



Mirosław Derecki

SEUL – TOKIO - PEKIN

O azjatyckim tournée Zespołu Tańca Ludowego UMCS mówi prof. Zygmunt Mańkowski prorektor Uniwersytetu

- Ostatnia, od początku września do połowy października br., podróż Zespołu Tańca Ludowego UMCS po krajach Dalekiego Wschodu była najdłuższym tournée w całej jego trzydziestopięcioletniej historii..

- Tak. A że towarzyszyłem temu zespołowi, jestem „koronnym świadkiem” i owej niezwyklej podróży, i sukcesów artystycznych podczas tournée. Trzydziestosześcioosobowa grupa z UMCS przebyła blisko trzydzieści tysięcy kilometrów. Zespół podróżował pięcioma różnymi liniami lotniczymi, spędził w powietrzu trzydzieści godzin. Występował w czterech krajach: ZSRR (Moskwa), Korei Południowej, Japonii i Chinach, dając ogółem dwadzieścia osiem koncertów. Koncerty te obejrzało około dwustu pięćdziesięciu tysięcy widzów. Nie licząc - telewizorów z całego świata, bowiem występ zespołu z UMCS w przededniu otwarcia olimpiady w Seulu był filmowany i transmitowany przez pięćdziesiąt pięć stacji telewizyjnych z różnych krajów.

W tym roku zespół obchodził, z ogromnym rozmachem, tak zresztą charakterystycznym dla działalności jego wieloletniego kierownika Stanisława Leszczyńskiego, swoje 35-lecie. I tak się złożyło, że dalekie Chiny stały się akurat... trzydziestym piątym krajem, do którego zespół zawitał w czasie swego istnienia. Muszę powiedzieć, że za każdym razem, kiedy na początku występu konferansjer podnosił „zbieżność” tych dwóch liczb, przez chińską widownię przebiegał szmer podziwu.

- Jak to się stało, że akurat Zespół Tańca Ludowego UMCS został zaproszony - on właśnie spośród wielu podobnych zespołów na świecie - na Igrzyska Olimpijskie w Seulu?

- Może zacznę od tego, że Koreańczycy przygotowując się do Olimpiady myśleli nie tylko o jak najlepszym przygotowaniu igrzysk sportowych. Chcieli oni równocześnie zapewnić widzom z całego świata wielki festiwal artystyczny. I to się im w pełni udało.

W czasie Olimpiady w Seulu obradował kongres międzynarodowej organizacji popierania folkloru CIOFF i właśnie krajowy koreański Komitet CIOFF zaprosił z okazji tego światowego kongresu, a także - Olimpiady, dwanaście najlepszych, zdaniem organizatorów, zespołów folklorystycznych z czterech kontynentów. Wzięły one udział w Seulskim Międzynarodowym Festiwalu Folkloru. Wśród tej „dwunastki” znaleźli się, poza Polakami z Lublina, takie min.: Amerykanie, Włosi, Francuzi, Senegalczycy, Nowozelandczycy... Należy, więc podkreślić, że już sam fakt zaproszenia Zespołu Tańca Ludowego UMCS był niezwykle wyróżnieniem...

- No dobrze, ale skąd zespół wziął się następnie w Japonii i w Chinach?

- Skoro lubelscy tancerze-studenci mieli już przebyć ponad dwanaście tysięcy kilometrów z samej tylko Warszawy do Seulu, to aż się prosiło, aby wykorzystać niezwykle szansę dostania się „za jednym zamachem” do niedaleko, stosunkowo, położonej Japonii. A także do Chin, leżących prawie „po drodze” na trasie powrotnej z Japonii do Polski. Leszczyński, który jest doprawdy wielkim menadżerem, nigdy by sobie nie darował, gdyby przegapił taką szansę.

- Ale od zamysłu do jego realizacji droga daleka...

- Ale nie dla ludzi z inwencją! Jeszcze w Lublinie, w jakiś zupełnie nieprawdopodobny sposób, zdołał Leszczyński nawiązać kontakt z miłośnikami (jak się okazuje: niezwykle licznymi w Japonii) folkloru. Rzecz niezwykła: wśród Japończyków są także liczni miłośnicy folkloru polskiego. Powiem więcej: aż trudno uwierzyć, ale melodia oraz japońskie tłumaczenie naszej znanej piosenki „Szła dziewczeczka do laseczka” znajduje się... w japońskich podręcznikach szkolnych!

Otóż wśród japońskich miłośników polskiego folkloru gwiazdą pierwszej jasności jest pan Jurne Midorikawa, zawodowy impresario artystyczny, któremu Japonia zawdzięcza spotkania z wieloma znakomitymi zespołami artystycznymi z Polski, między innymi - z orkiestrą warszawskiej Filharmonii Narodowej. Dodam, że pan Midorikawa jest zakochany w pięknej Polce, pani Elżbiecie, która obecnie mieszka w Japonii, i ona jest natchnieniem Midorikawy... To zresztą właśnie pani Elżbieta pięknie zapowiadała po japońsku każdy występ Zespołu Tańca Ludowego UMCS. A było tych występów aż siedem.

- Gdzie występował zespół?

- Przede wszystkim w Tokio, a także w miastach Sendai, Kanazawie. W tym ostatnim, pięknym historycznym mieście, mieliśmy m.in. możliwość obejrzenia słynnego w całej Japonii Ogrodu Samurajów.

- Przyjmowano was serdecznie i gościnnie?

- Więcej: spotkaliśmy się w Japonii z niezwykle dowodami sympatii dla Polski, Polaków i polskiego folkloru. Zespół dosłownie zasypywany był kwiatami, występował w pięknych teatrach przy pełnej widowni i miał wzruszające spotkania z klubami folklorystycznymi. Podczas tych spotkań nasi studenci uczyli Japończyków tańców polskich, a sami uczyli się od gospodarzy ich tańców narodowych. Zaś w jednym z japońskich, klubów folklorystycznych dziewczęta i chłopcy naszego zespołu przygotowali nawet polski obiad. Nawiasem mówiąc, mięso na kotlety schabowe trzeba było - wobec zupełnego braku młotków kuchennych - ubijać... butelkami po piwie. Trudno uwierzyć, ale kotlety udały się doskonale.

- Wśród tak wielu niezwykłych wrażeń, jakie szczególnie zapadło ci w pamięci podczas podróży po Japonii?

- W przerwie jednego z koncertów za kulisami pojawiła się, w dość licznej asyście, piękna młoda Japonka z bukietem egzotycznych kwiatów w dłoniach. Jak się okazało, była to córka jednego z tamtejszych milionerów, stojąca na czele fundacji filantropijnej „Kwitnąca wiśnia”. Notabene, jej ojciec zajmuje się m.in. eksportem sadzonek kwitnącej wiśni do licznych krajów świata. Otóż pani ta zaprosiła mnie i Leszczyńskiego do złożenia wizyty w jej rezydencji. I tam, w niezwykle miłych, ale zarazem i dramatycznych okolicznościach (w pewnym momencie nastąpiło trzęsienie ziemi) ofiarowała zespołowi piękną lalkę wykonaną przez wybitnego artystę. Lalka znajdowała się w równie pięknym, kryształowym opakowaniu. Co ciekawsze: nadana przez ofiarodawczynię specjalną pocztą do Polski przesyłka dotarła do lubelskiej „Chatki Żaka” wcześniej, niż my zdołaliśmy powrócić do kraju.

- Po Japonii były, jak już wiemy, Chiny...

- Tak. Po jedenastu dniach pobytu w Kraju Kwitnącej Wiśni, znowu dzięki przedsiębiorczości Stanisława Leszczyńskiego, który nawiązał swego czasu kontakt z goszczącą w Polsce a także w Lublinie delegacją federacji stowarzyszeń twórczych Chin uczestniczącą także w obchodach 35-lecia naszego zespołu, znaleźliśmy się w Chinach. Naszym sponsorem była właśnie wspomniane tutaj chińska federacja.

Chiny są krajem niezwykle intrygującym i można by w tym miejscu rozpocząć całą wielką opowieść o naszym tam pobycie. Ograniczmy się jednak do stwierdzenia, że występowaliśmy w liczącym dziesięć milionów mieszkańców Bejdżinie, (bo tak właśnie powinna brzmieć nazwa Pekinu), oraz w liczącym osiem milionów mieszkańców Tejdżinie.

- Jak przyjmowała polskie tańce chińska widownia?

- Muszę powiedzieć, że widz chiński okazał się zupełnie inny niż japoński i koreański. Dla Chińczyków folklor polski był albo niezrozumiały, albo tak wręcz zaskakujący, że nie potrafił się wytworzyć pożądanego kontaktu pomiędzy sceną a widownią. Nie znaczy to, że zespół nie spotkał się ze strony bardziej wyrobionych widzów ze słowami największego

uznania. Do księgi-kroniki podróży wpisało się wielu działaczy politycznych, społecznych, poetów i malarzy, zamieszczając piękne, wyszukane strofy...

-To może jeszcze, na zakończenie, powiesz, jakie było twoje największe przeżycie w czasie całej podróży na trasie Seul - Tokio - Pekin?

- Spotkanie się z Azją, z Dalekim Wschodem, z jego krajobrazem, kolorytem, atmosferą, sztuką, z jego mieszkańcami jest już, samo w sobie, przeżyciem niepowtarzalnym, a nawet - szokującym.

Jednak zgodnie a całym zespołem stwierdziliśmy, że to właśnie nasze wejście na stadion olimpijski w Seulu podczas uroczystego otwarcia Igrzysk; wkroczenie tam w polskich strojach ludowych (ja też taki strój miałem na sobie), z polską chorągwią na czele pozostanie na zawsze dla nas niezapomnianym przeżyciem.

Wokół stadionu i, oczywiście, na samym stadionie panowała atmosfera niezwyklego uniesienia, poczucie braterstwa. Było kolorowo, pięknie, radośnie. A nad tym wszystkim unosiła się wspaniała pieśń olimpijska: „Hand in Hand...” - śpiewana także przez nasz Zespół Tańca Ludowego UMCS.

Pierwodruk: „Kamena”, 1988, nr 23, s. 13.